

Choiński Jeske P.

Studjum Piotra Chmielowskiego o A-ku

(Niwa 1886).

ZESZYT 272.

ROK XV.

TOM XXIX

NIWA

3 (15) Kwietnia

1886.

WARSZAWA.

ADRES REDAKCYI: ŚWIĘTO-KRZYŻKA Nr 20

TRZEŚĆ:

- I. Dwie delegacye, napisał *J. Włoskiewicz*.
- II. Prawo spadkowe a własność ziemska, dokończenie części II i część IV (ostatnia), przez *D-ra Józefa Milewskiego*.
- III. Stosunki własności ziemskiej w Małopolsce w drugiej połowie XVI wieku (dalszy ciąg), przez *A. Pawińskiego*.
- IV. Studium Piotra Chmielowskiego o Mickiewiczu, przez *T. J. Chońskiego*.
- V. Sprawy bieżące, VII, napisał *Polikrates*.
- VI. Kronika handlowa, IV, napisał *J. Wł.*
- VII. Przegląd literacki, 12) *Ma Jeunesse (1814—1830). Souvenirs par le Comte d'Haussonville*, przez *C.*
- VIII. Nekrologia: 1) *Józef Bogdan Zalewski*; 2) *Zygmunt Gawroński*.

WARUNKI PRENUMERATY „NIWY“.

w Warszawie:

Na stacyach pocztowych

z odnoszeniem do domu:

z wysyłką wprost z Redakcyi:

ROCZNIE Rs. 8 kop. — Rs. 9 kop. —

PÓŁROCZNIE: Rs. 4 kop. — Rs. 4 kop. 50.

KWARTALNIE: Rs. 2 kop. — Rs. 2 kop. 25.

Za granicą cena pozostaje ta sama co w kraju, z zamianą rubli na walutę zagraniczną po bieżącym kursie.

Cena pojedynczego zeszytu w Redakcyi i w Księgarniach kop. 50.

Adres Redakcyi:
Święto-Krzyzka, 20.



STUDYUM PIOTRA CHMIEŁOWSKIEGO O MICKIEWICZU.

— Z czią i obawą przystępuję do pracy — pisze Piotr Chmielowski przy końcu „wstępu“ do swego „Zarysu biograficzno-literackiego“ — z czią, bo mam mówić o tym, który był jakby sercem narodu; z obawą, bo nie wiem, czy spełnić potrafię godnie nietylko zamiar, ale i obowiązek.

Napisanie obszerniejszego życiorysu Adama Mickiewicza było rzeczywiście obowiązkiem obywatelskim historyków literatury polskiej.

Wielcy mistrzowie słowa innych narodowości zapełnili sobą bogate biblioteki. Szekspirów, Dantych, Schillerów, Goethych, nie mówiąc już o klasykach greckich i rzymskich, komentowały całe legiony uczonych, a nasi znakomici pisarze czekają dotąd na dokładniejsze biografie i przedmiotowe, spokojne oceny.

Że się Chmielowski podjął mozolnej pracy, jaką jest zawsze w naszych warunkach, wobec wielkiego braku przez sito krytyczne przesianych źródeł, napisanie dzieła literackiego, należy mu się na samym wstępie sprawozdania o jego „Zarysie“ szczere uznanie.

Chmielowski rozpoczął swój „Zarys biograficzno-literacki“ (Gebethner i Wolf, dwa tomy, Kraków i Warszawa 1886 r.) przedmową, w której naszkicował w rysach jasnych dzieje cywilizacji litewskiej, poprzedzającej wystąpienie Mickiewicza.

Wiadomo, że Litwa, wszedłszy przez połączenie się z Polską bardzo późno, bo dopiero przy końcu XIV stulecia, do rodziny ludów europejskich, musiała sobie nasamprzód przyswoić znaczny zasób nabytków czasów ubiegłych, zanim mogła pomyśleć o samodzielnym rozwoju w nowo-przyjętym kierunku.

Walczyła ona przez dwa wieki nietylko z resztkami dawnego barbarzyństwa, lecz także z brakiem jednolitości etnograficznej i cywilizacyjnej, gdyż z dwu odrębnych składała się żywiolów: z Litwy pogańskiej i z Rusi chrześcijańskiej. Pierwsza, ochrzciwszy się, została katoliczką, druga zaś trwała przy obrządku wschodnim. Ugruntowanie wiary w duszy nowonarodzonego ludu i złagodzenie przeciwieństwa dwu obrządków i dwu połączonych z nimi cywilizacji, nie mogło być dziełem kilku lub choćby kilkudziesięciu lat.

Oto powód, dla czego Litwa trzymała się na uboczu, nie odzywając się samoistnie.

Wprawdzie wychodziły już w XVI tym wieku z oficyn drukarskich Wilna dzieła różnej treści, lecz należą one więcej do bibliografii, aniżeli do historii literatury. Wszystkie wybitniejsze umysły owego czasu wykwitły z innych dzielnic b. Rzeczypospolitej.

Wiek XVII-ty odznacza się już pewnem ożywieniem w dziejach produkcji umysłowej Litwy. Sprawiała to akademja wileńska, która, choć kształciła pod kierownictwem jezuitów głównie teologów i nauczycieli-księży dla zakonu, ułatwiła jednak litwinom nabycie zasadniczych wiadomości. Lecz i te pierwsze przebłyski twórczości oryginalnej nie zasługują na trwalszą pamięć.

I żary, które powiały na Polskę od Zachodu, i buntownicze hasła encyklopedystów francuzkich, poruszyły nieco Litwę, rozgrzewając ją do nowych idei. Ale i tym razem zostało jeszcze berło przy Warszawie, przy dworach: króla i magnatów, które były siedliskami literatury i nauki. W Wilnie drukowali swe utwory tylko mierni autorowie. Zdolniejsi litwini, jak: Naruszewicz, Książnin i Niemcewicz, pracowali i kształcili się w stolicy kraju, zdala od swej dzielnicy ojczyściej.

Dopiero rozbiór Rzeczypospolitej wydobył z serca Litwy słowa potężne i dźwięczne.

Choć odcięci od Królestwa, i przymuszeni z powodu utrudnionej komunikacyi do zamknięcia się w pewnych granicach, i skupienia się w sobie samych, znaleźli się jednak litwini po katastrofie w warunkach daleko wygodniejszych, aniżeli inni rozbitkowie. Podczas kiedy Kraków i Lwów jęczał pod gniołącą bez miłosierdzia ręką zaciętego teutonizmu, a Poznań, choć mniej deptany, nie mógł rozwijać się w duchu

narodowym, zaświeciła Litwie na świecki uniwersytet przemieniona akademii niby jasna pochodnia.

Z blasków tych wypłynął świetlany duch Adama Mickiewicza, otoczony plejadą mniejszych umysłów. Litwa czekała długo na swego pieśniarza, ale wydała takiego, jakim się żadna inna dzielnica poszczycić nie może.

Mickiewicz był rzeczywiście „sercem narodu“, i dla tego nie udawał Chmielowski fałszywej skromności, zabierając się „z czcią i obawą“ do scharakteryzowania tej olbrzymiej postaci.

Są dwa rodzaje „zarysów biograficzno-literackich“. W pierwszym przeważa żywioł biograficzny, w drugim krytyczny. W pierwszym wplata autor między szczegóły i wypadki życia w miejscach właściwych poglądy na plody umysłowe portretowanej osobistości; w drugim zestawia nasamprzód wszystkie daty biograficzne, potrzebne do zrozumienia rozwoju talentu, a dopiero potem usiłuje odmalować pełny obraz twórczości swego wzoru.

Spór o wartość dwu tych metod nie doprowadziłby do stanowczego rozwiązania pytania. Obydwa rodzaje „zarysów“ mogą wydać dobre lub złe owoce, co zależy jedynie od stopnia uzdolnienia piszącego. Zwykle jednak bywa pierwszy zarys (studium, portret itd.) dokładniejszym, drugi zaś więcej pogładowym.

P. Chmielowski zastosował w swej pracy o Mickiewiczu metodę pierwszą. Nie wydzielił on z biografii Mickiewicza tylko tych rysów, które ilustrują jego działalność publiczną, lecz starał się nie ominąć ani jednego szczegółu biograficznego, bez względu na jego doniosłość.

Dowiadujemy się zaraz na początku rozdziału I-go, że nazwisko Mickiewicza jest wspólną własnością dość licznych rodów litewskich, odmiennym pieczętujących się herbem i z odmiennych idących siedzib. Są Mickiewiczze Lisy, są Hipocentaury, Nałęczę i Poraje. Z ostatnich pochodzi twórca „Pana Tadeusza“.

W ten sposób, z sumiennością filologa, dla którego lada drobiazg posiada wartość współrzedną, podąża Chmielowski śladami Mickiewicza, rozpatrując nieomal każdy dzień jego żywota.

Opisuje rodzinę poety, jej przyjaciół i sąsiadów, zastanawia się obszernie nad czasami szkolnymi i uniwersyteckimi Mickiewicza, nie zapominając o jego profesorach i kolegach.

Dokładność tę posuwa Chmielowski miejscami do przesady, zapisując z wielką, a widoczną lubością najmniej ważący szczegół. Mimo to nie roztrząsa krytycznie momentów, niewyjaśnionych dotąd, lecz zadawalnia się warunkowemi „zapewne“ lub „niewątpliwie“, któremi zasiał gęsto rozległe obszary swego studium. Raz tylko, pragnąc

ustalić miejsce urodzenia Mickiewicza, (w „Dodatku“ do tomu I) zebrał wszystkie dowody za i przeciw i oświadczył się bez wszelkich zastrzeżeń za Nowogródkien.

Powtórzenie mniej znanych wypadków z życia Mickiewicza nie miałyby celu w sprawozdaniu niniejszem. Kto je poznać pragnie, niech sobie przeczyta dzieło Chmielowskiego, a dowie się hardzo dużo, bo cokolwiek napisano gdziekolwiek w tym kierunku, zebrał autor „Zarysu“ starannie i zestawił umiejętną, wprawną ręką.

Krytykę zajmuje głównie stanowisko, jakie Chmielowski uważał za właściwe obrać sobie wobec twórczości poetyckiej Adama Mickiewicza.

Początku naszego romantyzmu szukać trzeba w tem samem źródle, z którego wytrysnął prąd ten i w innych krajach.

Ludziom sprzyrzył się oschły rozum „oświecenia“ i zbrzydła wygładzona forma klasyków. Zażądano znów od poezyi, aby była powiernicą i pocieszycielką serca, aby marzyła, zapalała, unosiła, zamiast przekonywać.

Teśknota za dźwiękami uczucia i tworam wyobraźni jest wspólną cechą wszystkich romantyzmów europejskich XIX stulecia.

Na ogólnem tem tle powstały odmiennie zabarwione grupy, stosownie do charakteru pojedynczych narodów i do ich położenia społeczno-politycznego.

Na ukształtowanie się romantyzmu polskiego wpłynęły oczywiście najwięcej wyjątkowe warunki kraju. Polak nie mógł stać się samolubem i rozkosznikiem duchowym, jak Niemiec, lub jak Francuz sybarytą, bo łzy matki i kochanki nie pozwalały mu utonąć w boleściach osobistych. Nad romantykiem polskim unosił się zawsze ktoś smutny, krwawy, zwracający jego wzrok w górę, w strefy nadziei i wiary.

Ideał ten sprawił, że romantyzm polski posiada oblicze daleko szlachetniejsze, aniżeli pokrewne mu szkoły innych narodowości.

Nie odrazu był Mickiewicz romantykiem. Jak wszyscy pisarze głośniejsi, złożył i on nasamprzód daninę szkole i profesorom, zanim się na własny odważył lot. Jego pierwszy znany wiersz z czasów uniwersyteckich, noszący datę 14 września 1818-go roku, nie różni się niczem od „poematów“ owego czasu. Młody autor dbał troskliwie o rymy, przestrzegając, aby te same formy gramatyczne zachodziły w nich, o ile można, najrzadziej, unikał zwykłych wyrażań, zastępując je sztucznie wymyślonymi, nienaturalnymi zwrotami, starał się o porównania i przenośnie mitologiczne i o rozumny nastrój retoryczny, słowem, trzymał się ściśle wzorów klasycznych.

Lecz fala romantyzmu, idąc z Zachodu na Wschód, jak wszystkie nowe prądy, dotykała już kończynami swemi i Wilna. Stało się to głównie za przyczyną literatury niemieckiej, która oddziaływała na naszę w pierwszych dziesiątkach bieżącego stulecia daleko silniej, aniżeli kiedykolwiek. Zнали bardzo dobrze zasady gasnącej już w Niemczech romantyczności klasycy warszawscy i wileńscy, a odczuwał je najwięcej Brodziński.

Autor „Wiesława“ był Janem Chrzycielem romantyzmu polskiego. Zagrał on pierwszy pobudkę artykułem swoim „O klasyczności i romantyczności“ (w „Pamiętniku Warszawskim“, w r. 1818-tym) i pierwszą wywołał polemikę.

Lecz Brodziński, łagodnego i pobłażliwego usposobienia człowiek, jak słusznie p. Chmielowski zauważył, nie posiadał warunków koniecznych do stoczenia walnej bitwy. Lekliwy i ostrożny, zapalił jedną świeczkę klasycyzmowi a drugą romantyczności, na czem wyszedł bardzo źle, jak wszyscy „dyplomaci“. Na rozprawkę jego odpowiedział bowiem Jan Śniadecki, piorunując przeciw „metafizyce czucia“ i twierdząc kategorycznie, że „wszystko jest klasycznym, co zgadza się z prawidłami poezyi, jakie dla francuzów Boileau, dla polaków Dmochowski, a dla wszystkich wypolerowanych narodów przepisał Horacy; romantycznym zaś to, co przeciwko tym prawidłom grzeszy i wykracza“.

„Romantyczność — wołał dalej Śniadecki — odrzuca doświadczenie, burzy imaginacyę przeciwko rozumowi i zapala, jak wojnę domową, między władzami człowieka. Nie słuchajmy tych poduszczeń spiskowych, bo najpiękniejsze twory ludzkiego umysłu są to dzieci pokoju, zgody i harmonii między wszystkimi władzami duszy, które się nawzajem w ich wydaniu łączą i posiłkują“.

Więc poduszczeniami „spiskowemi“ zwali klasycy polscy teorie romantyczne. Charakterystyczne to miano, gdyż odsłania nowy a odrębny rys naszego romantyzmu. Podczas bowiem, kiedy w Niemczech i Francyi podejrzowano romantyzm od samego początku o obskurantyzm, o tendencyę wstecznicze, uważano naszych przeciwników klasycyzmu za opozycjonistów, za buntowników, za postępowców. Różnicy tej nie zauważył p. Chmielowski, gdyż skorzystał w swej pracy bardzo skąpo z doświadczeń metody porównawczej.

Ani Brodziński, ani inny polemista literacki, Borowski, nie mogli oczywiście pchnąć poezyi na nowe tory. Wszelki bowiem gwałtowny przewrót wychodzi od młodzieży, która nie zna przeszkód.

Romantyzm polski należy datować od chwili wydania pierwszego tomiku utworów Adama Mickiewicza, od r. 1822-go. W przedmowie,

którą poeta opatrzył pierwszki swej muzy, zabrzmiały już nowe hasła śmiało, odważnie, bez lęklivej dwulicowości Brodzińskiego.

Świat fantazyi postawił Mickiewicz przeciwko światowi rozsądku.

Martwe znasz prawdy, nieznanne dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdej gwiazd iskierce:
Nie znasz prawd żywych, nie obaczysz cudu!
Miej serce i patrzaj w serce!

Miej serce i patrzaj w serce, suchy, zimny niedowiarku, który ufasz tylko temu, co możesz dostrzedz za pomocą „oka i szkiełka“. Nie rozważaj, nie badaj, — czuj!

Ma się rozumieć, że tego rodzaju programat poetycki nie mógł sobie zyskać zwolenników między klasykami. Całe przecieź dążenie „wieku oświeconego“, wieku XVIII, którego spadkobiercami była ówczesna inteligencya starszego pokolenia w kraju, zmierzala ku temu, ażeby ciemnotę czasów saskich rozjaśnić promieniami światła z Zachodu, a mianowicie z Francyi, aby gusła, zabobony i przesady wykorzenić, a zastąpić je prawdami wiedzy, mezołnie i z wielkim wysiłkiem rozumu zdobytej i ciągle zdobywanej.

Co mniemano, że usunięto, wytrzebiono nazawsze, co zwalczano i wyszydano przez lat kilkadziesiąt, zmartwychpowstało nagle z nową siłą i w nowej postaci.

Młodzież lekceważyła uwielbianą przez starszych literaturę francuzką, ośmieliła się krytykować arcydzieła klasyczne z czasów Ludwika XIV-tego, wprowadziła napowrót do literaty poezye gminną z jej gusłami i zabobonami, fantazyę i uczucie.

Mickiewicz przewracał swą przedmową cały dotychczas istniejący porządek, przeto nic dziwnego, że go klasycy warszawscy i wileńscy nazwali „patryarchą skażenia“.

A przecieź ten buntownik nie psuł w istocie smaku, bo poezjom jego nie można było nic zarzucić pod względem wiersza, stylu i języka. Pominąwszy drobne usterki w deklinacyi wyrazów i nadużycie zdrobniałych słów, wierszował i pisał młody pieśniarz równie poprawnie, jak najwprawniejszy z „parnasu wileńskiego“. A właśnie to jego mistrzostwo formalne zanicpokoiło klasyków, gdyż było rękojmią, że i nowy kierunek może znakomitych wydać poetów.

„Czucie i wiara silniej mówi do mnie — wołał Mickiewicz, aniżeli mędrca „szkiełko i oko“. Czula i wierzyła obłąkana Karusia („Romantyczność“) i dla tego widziala na jawie umarłego Jasienka.

Takie „widzenie“ musiało oburzyć klasyków, bo nie przemawiało do ich rozsądku, bo grzeszyło przeciw prawdom naukowym owego czasu, zdobytych mozolnie przez obserwację i doświadczenie.

W tem miejscu wsunął Chmielowski bardzo ciekawą dla nas uwagę. Jest on, jak wiadomo, pozytywista, czyli pokrewnym wychowawcom „wieku oświecenia“, a mimo to nie szydzi z Karusi, bo widzenia takie nie są dziś dla nas czemś niezwykłym. Znamy je bardzo dokładnie w najprzeróżniejszych objawach zarówno snu, jak i czuwania. Hallucynacje są rzeczywistymi widzeniami dla tej osoby, która ich doznaje tak dalece, że co do swej jasności, wyrazistości i przedmiotowości nie różnią się wcale od obrazów zewnętrznych.

Że pozytywista, podobny w wielu razach do „oświeconego“ XVIII w. uznaje „widzenie“ jako zjawisko rzeczywiste, skutkiem to rozwoju nauk doświadczalnych w nowszych czasach, głównie zaś psychologii.

Że tenże pozytywista stawia w dalszym ciągu zdobycze romantyzmu narówni z „odkryciem jakiejś nowej części świata, gdyż z uznaniem doniosłości fantazyi w życiu jednostkowym i zbiorowym otwierały się dla umysłu ludzkiego widnokreśli olbrzymie na takie dziedziny ducha, jak twórczość ludowa, mity, religie itd.“ dowodem to jego bezstronności; choć co prawda, dziedziny te nie były „nieznane“, jak twierdzi p. Chmielowski. Zнали je bardzo dobrze poeci indyjscy, arabscy i rycerscy śpiewacy wieków średnich.

Jak jednak Chmielowski zdołał wyhodować nauki doświadczalne „w atmosferze duchowej romantyzmu“, zostanie chyba jego osobistą tajemnicą. Eksperyment i romantyzm — zbyt śmiało to zestawienie.

Za to charakteryzuje autor „Zarysu“ wpływ poezyi ludowej na romantyzm z wielką znajomością przedmiotu. Zwraca on słusznie uwagę na tę okoliczność, że zwolennicy nowego kierunku posługiwali się zrazu wyobrażeniami gminu tylko jako artyści, rozmiłowani w kształtach i barwach, „zadowoleni, że znaleźli coś żywszego i bardziej do duszy przemawiającego, niż suche, abstrakcyjne alegorye, na jakie się w końcu przemieniły piękne, plastyczne mity greckie w poezyi neoklasycznej“.

Stronę zewnętrzną poezyi Mickiewicza wchodzących w skład pierwszego tomiku, rozpatrzył i rozebrał p. Chmielowski starannie i sumiennie.

Nieco głębiej w istotę romantyzmu wniknął p. Chmielowski przy ocenie „Dziadów“. Pominąwszy ustęp, odnoszący się do wrzekomo dramatycznej formy tego poematu, gdyż należy wątpić, czy Mickiewicz

myślał o stworzeniu dzieła scenicznego, wytrzymuje dalszy rozbiór „Dziadów“ nawet wybredną krytykę.

Wiadomo, że w poemacie tym zawarł Mickiewicz charakterystykę miłości romantycznej, niepodobnej zupełnie do niby-sielankowych westchnień „wieku oświeconego“ lub do żołnierskiej zalotności z czasów napoleońskich.

Romantyk kochał inaczej, że tak powiemy, psychologiczniej. Zrazu, w chwili rozbudzenia się instynktów płciowych, marzył o kochance głową, wyobraźnią, dorabiając sobie do nieświadomych swych pragnień idealną postać idealnej istoty. Ztąd ów platoniczno-marzycielski, a nawet trochę mistyczny nastrój pierwszej fazy miłości bohaterów, występujących w arcydziełach naszej poezji.

Znają oni wszyscy ową kochankę, której człowiek pospolity nawet nie rozumie, a która, „gdzieś, choćby na krańcach świata do nich wzajemnymi tęskni westchnieniami“, ową lubą, pokrewną im duszę, którą kiedyś muszą spotkać, choćby u bram drugiego życia,

Platonizm ten mija jednak, gdy serce ich rozgorzało prawdziwą namiętnością. Wtedy kochają silnie, gwałtownie, do bezprzytomności, do szaleństwa.

O takiej miłości nie wiedział nic umiarkowany w swych sentymentach Kochanowski, ani Andrzej Morsztyn, ani wkońcu Karpiński i jego liczni naśladowcy. Było ono naturalnym skutkiem reakcji uczucia przeciw rozumowi.

Zachodzi jednak między miłością naszych romantyków a namiętnością płciową poetów europejskich pewna, dość wybitna różnica. Miłości naszej braknie mianowicie czynników zmysłowych.

Dość wczytać się w którykolwiek utwór romantyka niemieckiego, a jeszcze więcej francuzkiego, aby odczuć kipiącą, wrzącą krew, która szumi i pieni się pod powiewną osłoną dykcji romantycznej. Szlochający ci i tęskniący kochankowie mówią wprawdzie językiem idealnym, wonnym, bezcielesnym, lecz mimo to... pożądają.

Nasi romantycy nie mieli w sobie ani odrobiny materializmu; nie kochali się ciałem, lecz tylko wyobraźnią. Sprawilo to położenie polityczne naszego kraju, które zwróciło myśli poetów w inną stronę i nadało kobiecie wyższe, aniżeli gdzieindziej znaczenie.

Dunniejszymi także, więcej męzkimi byli nasi kochankowie romantyczni. Są i oni przedstawicielami „niszczącej potęgi miłości“, lecz umieją oprzeć się tej sile, temu ogniewi, który pochłonał amantów innych narodowości.

P. Chmielowski znajduje powód tego odrębnego, znamienego

rysu naszej namiętności romantycznej w braku w Polsce „kultu niewieścigo“.

Zdaje się jednak, że i ten objaw wykwitł z naszego wyjątkowego położenia, gdyż, choć przodkowie nasi z czasów piastowskich, jagiellońskich i z epoki pierwszych królów elekcyjnych nie znali rzeczywiście owego „kultu niewieścigo“, który był wytworem rycerskich wieków średnich, uprawiano go jednak i u nas, i to w wysokim stopniu, już od czasów saskich.

Więcej, aniżeli w poprzednich rozdziałach, uwzględnił p. Chmielowski przy ocenie „Dziadów“ wskazówki metody porównawczej. Lecz i tu poruszał się przeważnie w granicach literatury polskiej, choć tak humanizmu jak romantyzmu naszego niepodobna charakteryzować dokładnie bez odwołania się do Europy.

Brak szerszego traktowania przedmiotu daje się uczuć najdotkliwiej przy ocenie tych poematów, które były jedynie wynikiem położenia naszego kraju. „Dziady“ i podobne do tego utworu poematy fantastyczne wydały i inne romantyzmy, lecz „Grażynę“ i „Konrada Wallenroda“ mógł napisać tylko poeta polski.

Ażeby okoliczność tę uwypuklić, trzeba było koniecznie zestawić wyobrażenia polityczne i społeczne romantyków postronnych z naszym chorobliwym może, lecz potężnym patriotyzmem, który wchłonał w siebie metafizykę poetów niemieckich i dążenia społeczne francuzkich. Boć Wallenrod bez właściwego oświetlenia musi wydać się potwornym, a Grażyna, co najwyżej, samowolną amazonką. A wiemy i czujemy jeszcze dziś, że Mickiewicz nie taki miał zamiar.

P. Chmielowski, zamiast wytłómaczyć zemstą przesiąknięty patriotyzm naszych romantyków powodami zupełnie naturalnemi, zamiast wykazać, dla czego nasi poeci nie mogli utonąć w samolubstwie duchowym Niemców lub błądzić po manowcach eksperymentów socyalnych autorów francuzkich, dla czego cała ich siła w jednym zwróciła się kierunku, ograniczył się poprostu na rozbiórce politycznych epepei Mickiewicza, jako dzieła sztuki, w oderwaniu od pokrewnych utworów innych narodowości, i bez uwzględnienia tła miejscowego.

Zasadniczy to błąd pracy Chmielowskiego. Spowodował on w „Zarysie“ brak szerszej poglądowości, znaczącej ostatecznie więcej, aniżeli wszelkie najsumienniejsze sumiennosci.

Że Mickiewicz posiadał pełną świadomość tej formy patriotyzmu, jaką wcielił w Konrada i Grażynę, świadczą jego słowa, wypowiedziane podczas pisania III-ej części „Dziadów“. Uważał on bowiem swoją pracę jako „kontynuację wojny, którą teraz, kiedy mie-

cze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić“. Kto się tak odzywał, wie dokąd dąży, czego chce, w jakim celu tworzy.

Na jeden jeszcze bardzo ważny moment, bo stanowiący różnicę między romantyzmem naszym a europejskim, nie zwrócił p. Chmielowski dostatecznej uwagi. Wprawdzie rozbiegając III część „Dziadów“, zauważył słusznie, że Konrad i ks. Piotr skupiają w sobie zasadniczą ideę poematu; wprawdzie określił trafnie znaczenie drugiej z wymienionych postaci, lecz nie podniósł należycie szczerzej pobożności naszych romantyków w przeciwstawieniu do chorobliwej bigoteryi europejskich, głównie zaś niemieckich.

Wiadomo, że Lessing był racjonalistą, a Goethe wielbicielem Spinozy. Nawet serdeczny, gorący Schiller skłaniał się do panteizmu.

Romantycy, podnosząc bunt przeciw wszechwładzy rozumu, nie uznającego doniosłości wiary, usiłowali wrócić do prostoty swych przodków. Kilku nawet z nich przeszło z protestantyzmu na łono Kościoła Katolickiego, a wybitniejsi stali się zaciekłymi fanatykami, przywdziawszy suknie duchowne.

Zmęczeni bezskuteczną walką z nieświadomością, chcieli romantycy niemieccy wierzyć, jak ojcowie ich, nie skażeni jeszcze krytycyzmem epoki reformacyjnej. Sądząc po zewnętrznych oznakach, zdawałoby się rzeczywiście, że wiara natchnęła poezję. Lecz baczniejsze oko dostrzega zarówno w romantyzmie niemieckim, jak francuzkim tylko... rozmyślne, sztuczne odurzanie się. Schlegel został katolikiem *par prédilection d'artiste...*

Bo serce reakcjonistów zachodnich było zatrute od powicia, a myśl ich skrzywiona od pierwszej chwili samoistnego lotu. Chcieli oni wierzyć, a nie mogli; chcieli kochać, a nie umieli. Więc tęsknią, szukają, błędzą przez całe życie po manowcach i bezdrożach, nękani zwątpieniem, rozciągani na łożu Prokrusta kleszczami niedościgłych pragnień.

Zanadto kontemplacyjnym jest umysł niemiecki, aby nie filozofował; zanadto materialistycznie patrzy na świat francuz, aby mógł się zadowolnić idealną religią. Dla tego ginie romantyk niemiecki w t. zw. „ironii“, czyli w zamaskowanym pesymizmie, a francuzki wala się ostetecznie w błocie wyrafinowanej zmysłowości.

Inaczej romantyk polski. Natura jego nie ciągnęła go do ciemnego lasu dyalektyki metafizycznej, a niewesołe położenie kraju odwracało myśl jego od zachcianek osobistych. Nie był on ani filozofem, ani artystą, pragnącym wykwintnego używania. Pieśniarzem ludu swego był, prorokiem, wieszczem.

Kiedy młodzież poznańska przekonywała Mickiewicza w Berlinie do frazeologii Hegla, odpowiedział autor „Wallenroda“: Zamknij filozofa w nocy do kościoła, wrzuc go do lochu ciemnego, lub każ mu iść przez cmentarz, a zobaczysz jak się będzie żegnał i modlił.

Proste to słowa, chłopskie, że tak powiemy, a jednak zawierają doraźną krytykę pustego filozofowania, polegającego na igraszce myśli i słów.

Romantyzm polski nie udawał, że wierzy, lecz wierzył rzeczywiście; nie upajał się poezją katolicyzmu, ale schylał kornie czoło przed wyrokami Opatrzności.

Najwięcej miłości włożył p. Chmielowski w rzeźbór „Pana Tadeusza“. Rozdział, poświęcony temu arcydziełu naszej literatury, jest najlepszym ustępem całego „Zarysu“. Nietylko zadawalnia ze wszech miar jasny, systematyczny wykład, nietylko nie można spostrzeżeniom i uwagom autora nic zarzucić, lecz na domiar zadziwia jędrna, żywa i miejscami świetna dykcja. Rozdział ten napisał Chmielowski z temperamentem, z werwą, co nie należy do jego stałych właściwości. A końcowa charakterystyka Mickiewicza jako człowieka i pisarza, zamykająca całe dzieło, zasługuje na wyróżnienie.

Na jedno tylko możnaby się nie zgodzić przy ocenie „Pana Tadeusza“.

— Wydanie „Pana Tadeusza“ — pisze p. Chmielowski — zakończyło okres twórczości Mickiewicza, ale *rozpoczęło* nowy okres rozwoju *naszej poezyi*. Romantyzm, doszedłszy w poprzednich utworach wielkiego swego przedstawiciela przez główne fazy i dopełniwszy wspianą dzieła rozbudzenia wyobraźni i rozżarzenia uczuć zarówno indywidualnych jak narodowych, *przetwarzał się w realizm*, który biorąc olbrzymi spadek po swym poprzedniku, uporządkował go, a nadto główne jego składniki *doprowadził do harmonii pod kierunkiem jasnego i rozległego rozumu*. Te fantastyczne a nieraz wybujałe formy, po większej części, wynikające z nawrotu do dawniejszego stanu w rozwoju duchowym, przechowanego w pieśniach i baśniach ludowych, formy, które w czasie przemiany neoklasycychnych pojęć o pięknie, odegrały ważną historycznie rolę, okazały się już niepotrzebnymi, gdy przemiana się dopełniła. Duchy więc, upiory itd. musiały zejść z szczytnie zajmowanego w utworach artystycznych stanowiska, ażeby je ustąpić czysto ludzkim postaciom, któreby bez wsparcia istot, przez fantazję ludową wytworzonych, a także i bez walki z nimi mogły żyć i działać, przemawiając do człowieka nowożytnego, dla którego nienapróżno minął „wiek oświecenia“, nie językiem bujnej wyobraźni tylko, ale także językiem rozumu ukształconego, czyli inaczej mówiąc,

językiem rzeczywistości społecznej, który z powodu odmiennych warunków rozwoju cywilizacji musiał się różnić od języka rzeczywistości minionej.

— Podobnej przemianie uległa musiała i uczuciowość romantyczna. Charakter jej wybuchowy i wulkaniczny, który w tak rażącym kontraście zostawał z konwencyonalnie odmiennym wyrazem namiętności ludzkich neoklasycyzmu i przez to właśnie tak potężnie wpłynął zarówno na literackie jak i społeczne objawy życia, nie mógł być nadal poczytywany za jedyny i wyłączny, gdyż obok niego istniały w rzeczywistości najrozmaitsze gatunki i odcienie, zależne od temperamentu, płci, wieku, stopnia uobyczajenia, warunków materialnego i duchowego rozwoju. Jak więc różnorodne w ludziach istniały stopnie natężenia uczuciowości, tak też je poeta w utworach swoich odwzorowywać był zniewolony.

— Wskutek takiego zmienionego zapatrywania na formy uczucia, podmiotowość, wybitnie cechująca utwory poezji romantycznej, straciła na znaczeniu.

Gdyby Chmielowski powyższe zdania, któremi wyprzedził rozbiór „Pana Tadeusza“ odniósł tylko do Mickiewicza, byłby jakikolwiek spór niemożliwym. W Mickiewiczu bowiem spoczywały od samego początku zarodki realisty w rozumieniu naszych czasów, a jego „Pan Tadeusz“ jest rzeczywiście dziełem na wskrós realistycznym i przedmiotowym.

Lecz p. Chmielowski uogólnił powtórzone spostrzeżenia, na cały rozciągając je romantyzm. Że tak nie było, dowodem płody twórczości Krasińskiego, Słowackiego i reszty romantyków polskich aż do najmniejszego ich epigona. Sam nawet Mickiewicz, choć miał, jak każdy geniusz, poczucie prawdy, choć nie mógł się, jako umysł pierwszorzędny, błąkać długo w półcieniach świata fantastycznego, zdobył się tylko na jednego „Pana Tadeusza“, zapadając w końcu w iscie romantyczną noc mistycyzmu.

Romantyzm więc wogóle nie przetwarzał się w realizm, jak twierdzi Chmielowski, lecz główne jego składniki doprowadził tylko Mickiewicz w chwili najwyższej dojrzałości męskiej do harmonii pod kierunkiem swego jasnego i rozległego rozumu.

Pomijając jednak tę drobną różnicę w zapatrywaniu, zadawania rozbiór „Pana Tadeusza“, dokonany przez Chmielowskiego najwybredniejszego czytelnika.

Całość dzieła robi nierówne wrażenie.

Miejscami słabnie autor, tonąc pod górą szczegółów; to znów ożywia się, staje się swobodniejszym. Czuć, że nie napisał swego „Zarysu“ jednym tchem.

Któż jednak chciałby z tego robić zarzut literatowi polskiemu, zmuszonemu pracować różnostronnie i nad siły? Wszakże-ż chyba i to coś znaczy, że Chmielowski zdołał przy swych licznych zajęciach wykończyć tak obszerną i sumienną pracę.

Dzieło Chmielowskiego, — choć krytyka nie pochwali może w niem wszystkiego, — stanie niezawodnie w szeregu tych prac, do których późniejsi historycy literatury będą musieli wracać, jako do źródła sumiennego, podanego w formie dobrej, poprawnej, czasami nawet wytwornej.

T. J. Choiński.

Żywy biograf.

VII

W tym miejscu autor przechodzi do omówienia życia i twórczości Mickiewicza. Wskazuje na jego wieloletnią emigrację i na to, że mimo trudnych warunków stworzył dzieło, które jest nie tylko historią literatury, ale i historią życia i myśli Mickiewicza.

W tym miejscu autor przechodzi do omówienia twórczości Mickiewicza. Wskazuje na jego wieloletnią emigrację i na to, że mimo trudnych warunków stworzył dzieło, które jest nie tylko historią literatury, ale i historią życia i myśli Mickiewicza.

W tym miejscu autor przechodzi do omówienia twórczości Mickiewicza. Wskazuje na jego wieloletnią emigrację i na to, że mimo trudnych warunków stworzył dzieło, które jest nie tylko historią literatury, ale i historią życia i myśli Mickiewicza.

W tym miejscu autor przechodzi do omówienia twórczości Mickiewicza. Wskazuje na jego wieloletnią emigrację i na to, że mimo trudnych warunków stworzył dzieło, które jest nie tylko historią literatury, ale i historią życia i myśli Mickiewicza.

Sprawy bieżące.

VII.

Jerzy Brandes o romantyzmie polskim.—Nowości teatralne.— „Dzisiejsi,“ Maryana Gawalewicza.—Jubileusz Leopolda Lewandowskiego.

(*ch*) Byliśmy w ostatnich tygodniach świadkami trochę dziwnego widowiska. Mówił nam bowiem cudzoziemiec o literaturze polskiej, a mówił lepiej aniżeli się spodziewano.

Kim jest Jerzy Brandes, jakie jego zasługi, zdolności, przekonania osobiste i tendencje, wiedzą już czytelnicy „Niwy“. Należało się więc słusznie obawiać, że profesor kopenhaski albo nie przeniśnie dokładnie istoty naszego romantyzmu, albo też będzie nas chciał nawracać do swoich zasad liberalnych, do swoich humanizmów i helezmów.

Lecz Brandes przypatrzył się widocznie dość uważnie naszemu społeczeństwu, lub też był bardzo dobrze poinformowanym, gdyż stanąwszy na mównicy w sali ratuszowej, schował swoje „pazurki liberalne.“ Nie obraził on ani jednym wyraźnym a stanowczem słowem serdecznych uczuć naszych; umiał też uszanować wyjątkowe naszego kraju położenie. Za takt ten należy mu się szczerze uznanie.

Jerzy Brandes zastosowuje w swych badaniach literackich metodę porównawczą, ułatwiającą niezmiernie pogląd na epoki twórczości, zestające w związku z takimi samymi prądami innych narodów. Z porównawczego też stanowiska ogarnął nasz romantyzm.

Wiadomo, że romantyzm europejski był wyrazem dwóch głównie potęg: narodowości i uczucia. Światu sprzykrzył się ideał klasyczny, któremu Europa hołdowała od czasu humanizmu, naśladowując jego formy aż do najdrobniejszego szczegółu. Zmęczył ich także rozum „oświeconych,” nieuznający nic okrom wyników doświadczenia.

Ruch ten wyszedł z Niemiec, zkąd ogarnął całą Europę. Już za życia Schiller'a i Goethe'go, którzy wrócili w drugiej połowie swego życia do wzorów greckich, utworzyła się nowa szkoła, domagająca się przedmiotów swojskich, jakoteż wskrzeszenia praw uczucia i wyobraźni, trzymanej przez wielkich mistrzów słowa na wodzy.

Niemcom więc należy się zaszczyt wyhodowania teorii romantycznych, choć kierunek ten nie wydał właśnie w swej kołysce dzieł skończonych.

Wykwitły one z geniuszu innych narodów, naprzód w Anglii, potem w Polsce, w końcu we Francji itd.

Jak wszędzie, wyzwolił się i nasz romantyzm z pod jarzma t. zw. klasycyzmu francuzkiego a wołał razem z innymi: miej serce i patrzaj w serce!

Lecz ogólny ten koloryt dopełniał się oczywiście w pojedynczych krajach różnemi pierwiastkami, wytworzonymi odmiennem ich położeniem politycznem.

Trzy głównie pierwiastki, jak słusznie Brandes twierdzi, wpływają na taki lub inny koloryt epok literackich: charakter narodowy, chwila dziejowa i warunki, w których się pewien naród rozwija.

Na romantyzmie polskim spoczął najciężej trzeci moment. Wyjątkowe położenie polityczne musiało poetów naszych zszeregować, zgromadzić ich wokoło jednego sztandaru, skupić, wzmocnić, lecz zarazem ścieśnić ich programat.

Romantyk polski nie męczył się połowicznością wiedzy ludzkiej jak niemiecki, nie wypowiedział z angielskim walki społeczeństwu, nie mieszał się, jak francuzki, do t. zw. kwestyj socyalnych. Nie uznawał wprawdzie i on siły konwenansu, przenosząc naturę nad obyczaj; lecz

trzymał się zdala od szerszych, wszechludzkich prądów, które odzywały się w romantyzmie europejskim.

Całą uwagę romantyka polskiego pochłonęły bezpośrednie potrzeby kraju, rozniecanie oporu, podtrzymywanie nadziei.

Jeżeli który, to wcielił nasz romantyzm uczucie patriotyzmu najplastyczniej. Są też nasi romantycy z wszystkich najwięcej obywatelami, swego narodu kochającymi synami; są oni raczej wieszczami, aniżeli artystami. W tym względzie stoją wyżej od francuzkich, angielskich i niemieckich poetów tego samego kierunku.

Jako wieszczowie, prorocy, miewają nawet nasi romantycy halucynacje. Inprowizują oni bardzo często, zamiast tworzyć i rozważać. Natchnienie odgrywa w ich utworach daleko znaczniejszą rolę, aniżeli refleksya.

Nie widzą oni po za Polską ludzkości. Nie odczuwają potężnych rozpaczy i zwątpień, które zwirowały straszną burzą romantyzm europejski. Gdy który z nich stanie się bluźniercą, to tylko z patriotyzmu i na czas bardzo krótki. Do ostatecznych krańców niewiary nie dochodzi z nich żaden.

Powyższe uwagi Brandes'a zgadzają się rzeczywiście z prawdą. Romantycy nasi nie mieli zmysłu ani do filozofii niemieckiej, ani do socjalizmu francuzów.

Mogło-ż jednak być inaczej? Koszula jest bliższą ciała, aniżeli płaszcz. Polak musiał być przedewszystkiem polakiem w chwili, kiedy tej jego najbliższej godności zagrażało niebezpieczeństwo. Obowiązek ten nie upadł dotąd, i dlatego nie przenikły i współczesne kosmopolityzmy całego narodu. Wolno francuzowi, anglikowi, w końcu niemcowi bawić się w uszczęśliwianie ludzkości, w eksperymencie socyalne, lecz nam trzeba pamiętać na pierwszym miejscu o zachowaniu tego, co powinno się ostać, bez czego przestalibyśmy istnieć. Hamletowskie: być albo nie być! to cała nasza polityka; to jedyny cel wszystkich naszych dążeń i prac.

Zrozumiał to Brandes bardzo dobrze. Przeto możnaby się dziwić, że nie odczuł i głównych rysów naszego charakteru narodo-
wego.

Nie może on sobie mianowicie wytłómaczyć, dlaczego romantycy polscy kochali Napoleona I-go i Byrona. Imperator francuzów to ideał wojownika, a śpiewak Albionu, to natura na wskroś rycerska,

a my jesteśmy narodem żołnierskim. Zarówno szlachcic jak chłop polski, gdy mu podadzą broń, gdy mu trąbki zagrają a działa rykną nad uchem, zarówno pan jak sługa zapomni wtedy o wszystkim i będzie walczył, dopóki nie padnie. Wszystkie europejskie pola bitew XIX-go stulecia o tej naszej „wadzie“ mogłyby opowiedzieć dużo, bardzo dużo...

Lecz Brandes nie widział w Polsce ani szlachty wiejskiej ani ludu. Obracał się on prawie wyłącznie w sferach miejskich Warszawy, i to w sferach przedewszystkiem bogatszych. Sfery te, jak wszędzie tak i w naszym kraju, najczęściej skłonne do przyjmowania kosmopolitycznego pokostu, pod którym nikną najwybitniejsze nieraz rysy istotnej fizjonomii narodu. W ten też tylko sposób wytłómaczyć sobie możemy, dla czego tak bystry spostrzegacz jak Brandes nie zrozumiał należyte, dlaczego romantycy polscy uwielbiali Napoleona i Byrona. zamiast ateisty Schelley'a i panteistów niemieckich.

Bardzo słusznie zwrócił Brandes w dalszym ciągu na to uwagę, że uczucie zemsty góruje w poematach politycznych naszych romantyków ponad wszystkimi innemi. Że uczucie takie nie wydaje postaci zdrowych artystycznie, nie trudno się domyślić. Musi ono podkreślić pewne rysy, wykrzywić je, uwydatnić ze szkodą prawdy i pełni całej postaci. Jedyny tylko Krasieński pragnął pokonać nieprzyjaciela za pomocą miłości.

Brandes podał nam inne lekarstwo: pracę! Szkoda że zgłosił się z wynalazkiem swoim nieco zapóźno, gdyż o pracy, o takiej i innej, o organicznej i naukowej, slyszeliśmy już od lat dwudziestu bardzo dużo. Utarłe to hasło, a nawet... wytarte. Praca bez ideału, zatem bez pewnego apostołstwa—ta nas z pewnością nie zbawi.

Do Hamleta przyrównał w końcu Brandes romantyzm polski. Jak królewicz duński, odznaczają się i bohaterowie naszych arcydzieł poetyckich głębokim smutkiem i niemożnością czynu, czyli niemocą wewnętrzną.

Dobre to spostrzeżenie, lecz niewłaściwie zastosował je Brandes w praktyce. Gdyż, jeśli gdzie, to chyba w „Panu Tadeuszu“ nie będzie nikt szukał postaci hamletowskich. Tadeusz to sobie szlachcic polski, tak samo Robak itd. Nie ma w nich ani jednego rysu królewicza duńskiego.

Takich drobnych usterek znajdowało się niemało w odczytach Brandesa. Ogólne jednak poglądy nie grzeszyły przeciw prawdzie

a więcej trudno żądać od cudzoziemca, od historyka, który mógł literaturę naszą poznać tylko ze słabych przekładów.

(ch) W ostatnich tygodniach wystawiono w teatrze Rozmaitości najnowszą jednoaktówkę p. Maryana Gawalewicza p. n. „Dzisiejsi“ Ciekawa to komedyjka ze względu na odtworzone w niej typy, których nie zdarzyło nam się dotąd spotkać w bieżącej beletryście polskiej.

W jednoaktówce p. Gawalewicza występują tylko dwie osoby: jakiś młody lekarz i jakaś młoda wdówka. Są oni oboje zblazowani życiem salonowem, flirtowaniem bez treści, kochaniem bez miłości, zabawą bez przyjemności. Nie ma w nich siły, ognia, krwi; został—był raczej—tylko „spryt“ i ten przetrwał.

Osobny to rodzaj zdolności umysłowej, sen „spryt.“ Przeniósł się on ze sklepów, z kantorów kupieckich, do domów prywatnych, do rodzin „inteligentnych.“

Nie jest to ani talent, ani rozum, namiętność lub obojętność, drażliwość albo wrażliwość, lecz jakieś coś, czem przyroda obdarzyła lisów, a czas wytworzył w warstwie ludzi, którzy dla zysków osobistych zmuszeni często wyklamywać się, oszukiwać, podchodzić, czołgać się i poniżać.

Sprytnym rzadko będzie potomek żołnierzy, rzemieślników, chłopów, ale prawie zawsze syn aferzystów, dyplomatów i lokajów, Spryt, a chytrość, lub podstęp, to prawie jedno i to samo. Człowiek sprytny nie lubi dróg prostych, gwałtownych namiętności, złych czy dobrych, nie uniesie się, nie zapali, nie zapomni, lecz przemknie się w każdym położeniu, nie wiedząc co to iść na przebój.

Jeśli gdzie to w Warszawie spotkać można bardzo wielu „sprytnych“. Nigdzie bo też nie ma takiego „towarzystwa“, jak w stolicy Królestwa, towarzystwa dziwnie pomieszanego i zasilającego się coraz to innemi żywiołami. Ma to niezawodnie swoje dobre strony, ale ma i ujemne. Do tych ostatnich należą: niepewność gruntu towarzyskiego, bezkrwistość opinii, no—i spory zasób śmieszności. Jakie to naprzykład mnóstwo w Warszawie „jaśnie wielmożnych“, o których „wielmożności“, lub choćby „szanowności“ jeszcze przed laty kilkudziesięciu, ba kilkunastu nieraz nikt nie wiedział. W naszych oczach tytuł

F

8382